

Janusz Gajos - doktor honoris causa

Podczas inauguracji roku akademickiego w Szkole Filmowej w Łodzi odbyła się ceremonia nadania tytułu doktora honoris causa Januszowi Gajosowi - wybitnemu aktorowi filmowemu i teatralnemu, absolwentowi i byłemu wykładowcy Wydziału Aktorskiego szkoły. W ciągu ponad pięćdziesięciu lat pracy Janusz Gajos stworzył ponad trzysta ról w teatrze, filmie i teatrze telewizji.

Decyzję o wszczęciu postępowania o nadanie tytułu doktora honoris causa podjął senat uczelni na wniosek Rady Wydziału Aktorskiego. Promotorem w postępowaniu był Mariusz Grzegorzek, recenzentami dorobku artystycznego Janusza Gajosa - Dorota Segda, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. L. Solskiego w Krakowie oraz Ireneusz Czop, wykładowca Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi.

Rektor Grzegorzek w uzasadnieniu decyzji senatu uczelni powiedział m.in.:

- Janusz Gajos to wielki polski aktor i zasługuje na ten tytuł jak żaden inny polski artysta. Gdyż w porażająco autentyczny i przejmujący sposób wciela w życie mechanizm transformacji doskonałej. Dzięki Gajosowi raz za razem stajemy się świadkami olśniewającego alchemicznego procesu, w którym ten niewysoki, niepozorny mężczyzna, skromna, może nawet nieco wycofana istota ludzka potrafi dzięki sile swojego talentu i emocjonalnej wyobraźni stawać się kim tylko zechce. Powoływać do życia postacie i losy ludzkie z całego spektrum egzystencjalnego doświadczenia - od złotowłosego chłopca zakochanego w radzieckiej wyzwolicielce, idola całego pokolenia Polaków, postać równie ideologicznie szemraną, co masowo ukochaną, przez upadłych alkoholików, sadystycznych ubeków, groteskowych woźnych buraczanych prezesików, do obłąkanych królów w największych dziełach dramaturgicznych tego świata. Janusz Gajos w niewiarygodny sposób powołuje do życia kalejdoskop losów ludzkich o porażającej wręcz autentyczności i sile oddziaływania. Racje stworzonych przez niego bohaterów mają jakąś błogosławioną moc otwierania naszych serc. Właściwie każdego odbiorcę bez względu na wiek, gust, wykształcenie, status społeczny łączy z tworzonymi przez Gajosa bohaterami niezwykła, połyskliwa delikatna nić - cud współodczuwania. Jego moc jest tak wielka, że tworzone przez aktora postacie stają się samoistnymi bytami, żyją w naszej pamięci i sercach przez dziesięciolecia.

Dziś Janusza Gajosa doceniamy wszyscy. Jest na mapie polskiej sztuki aktorskiej swoistą gwiazdą północną - niezawodnym punktem odniesienia. Sam pamiętam czasy kiedy pozycja aktora nie była wcale tak oczywista. Jak każdy prawdziwy artysta doszedł do punktu, w którym się znajduje, pokonując skomplikowaną, pełną przeciwności i wątpliwości drogę. Nie tylko dzięki darowi niebios - niezwykle talentowi, ale przede wszystkim własnej pracy i determinacji, umiejętności zaakceptowania siebie z całym bagażem wątpliwości i ułomności, Janusz Gajos wspaniale wpisuje się w bezkompromisowe postulaty Zbigniewa Herberta ujęte w liście do młodych adeptów sztuki aktorskiej: „Czeka was życie wspaniałe, okrutne i bezlitosne. Bądźcie w każdej chwili, w każdym wypowiedzianym ze sceny słowie po stronie wartości, za pięknym rzemiosłem, przeciw tandecie, za nieustającym wysiłkiem woli i umysłu, przeciw łatwej manierze, za prawdą, przeciw obłudzie, kłamstwu i przemocy. I nie bądźcie na litość Boską nowocześni. Bądźcie rzetelni. Hodujcie w sobie odwagę i skromność. Niech Wam towarzyszy wiara w nieosiągalną doskonałość i nie opuszcza niepokój i wieczna udręka, które mówią, że to, co osiągnęliśmy dzisiaj, to stanowczo za mało”.

Drogi Januszu, wspaniały człowieku, wybitny artysto, nie umiem tego wyrazić inaczej, szczególnie dziś, szczególnie teraz: to bardzo dla nas wszystkich ważne, że jesteś.

Janusz Gajos tak rozpoczął swoje wystąpienie:

- Myślę że mogę sobie pozwolić na to, żeby nazwać tę szkołę moją matką karmicielką. Zaczęła mnie karmić w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku i karmiła tym, co miała wtedy, ale zauważyłem, że w tej diecie, w tym zestawie pożywień musiała się znaleźć specjalna substancja, która pozwoliła mi przez 50 z okładem lat cały czas się dziwić i starać się zrozumieć, co ja właściwie robię. Co to jest? Jak to się robi?

W dalszej części mówił o początkach swojej drogi:

- Kiedy się to wszystko zaczynało, miałem zupełnie inne plany, jeśli jakieś plany może mieć człowiek, który za chwilę będzie zdawał maturę. Uważałem się za człowieka, który logicznie myśli i starałem się tą drogą dążąc zrozumieć świat. I wtedy zdarzyło się coś, o co siebie nie podejrzewałem. Zostałem wyznaczony w klasie maturalnej do wykonania roli Tadeusza Soplicy z powodu jakiejś rocznicy, chodziło o partię pana Tadeusza w małym kawałeczku XII księgi. Mój bunt przeciwko temu był oczywisty. W szkole panował taki rodzaj dyscypliny, że tak zwane oddanie roli nie wchodziło w rachubę. Musiałem się z tym uporać, ponieważ byłem zaprzeczeniem człowieka, który ma coś udawać. Przyszedł wreszcie moment, w którym trzeba się było przebrać w kostium coś, co udawało mundur ułański zrobiony ze sztruksu granatowego, czako zrobione z tektury. To wszystko zrobiło na mnie tak potworne wrażenie, że się strasznie wstydzilem. Jak zobaczyłem siebie w takim przebraniu, czymś niezwykle prymitywnie udającym coś, mój bunt jeszcze się wzmógł.

Nie mając odwrotu musiałem sobie sam jakoś z tym poradzić. Myślałem: mój Boże, jak to będzie? Że ja, przebrany za nie wiadomo co, wyjdę przed poważną grupę ludzi i będę im wmawiał, że to, co tam widza, to jest jakaś prawda. Pojawiła się jednak taka furтка, światełko, jak można to zrobić, pomyślałem o uczciwości. Postanowiłem zachować się z pełnym szacunkiem dla ludzi, którzy będą to oglądali. Musiałem się tego tekstu nauczyć na pamięć. Wiedziałem, co to jest średniówka, koniec wersu, ale nie wiedziałem, co się z tym robi. Zacząłem czytać. I odkryłem, że to czytanie poezji, które odkładałem sobie na później jako rzecz mniej potrzebną, bo przecież ona jest napisana i zawsze będzie, a już uczenie się na pamięć było wtedy dla mnie czymś mało zabawnym, to czytanie z przeświadczeniem, żeby dążyć do bliżej nie określonej prawdy, zaczęło mi się podobać. Odkryłem dziwny rodzaj satysfakcji. I tak też było na tym przedstawieniu. Zauważyłem, że ludzie słuchali, że nikt tego nie wykpił specjalnie.

Od tej chwili znalazłem się w jakiejś zawieszynie, która zaczęła się kłócić z moim pomysłem na dalsze życie. Coś mnie zaczęło uwierać, coś mi się zaczęło podobać w tej stronie, której nigdy nie brałem pod uwagę. Zacząłem coraz więcej czytać, chodzić do teatru. Zauważyłem, że to jest taki świat, który ciągnie mnie, i czułem, że gdzieś tam będę dążył.

Takimi słowami określił sens pracy aktora:

- To, co my robimy, ma wartość w tym, że jesteśmy żywi. Że jesteśmy ludźmi na usługi jakichś innych wspaniałych opowieści. Zastanawiałem się, jak siebie traktować w tej sytuacji. Doszedłem do wniosku, że każdy rodzaj sztuki jest uprawiany w ten sposób, że autor dzieła jest na zewnątrz samego dzieła. Dlatego aktor musi wyjść z siebie, stanąć obok i kierować swoim dziełem, dając mu wszystkie wskazówki, dbając o dobry smak. I to mnie uspokoiło, że to się da i to do tej pory robię.

Tytuł doktora honoris causa dla Janusza Gajosa jest pierwszym wyróżnieniem honorowym szkoły przyznanym aktorowi. Janusz Gajos dołączył do zaszczytnego grona posiadaczy tego tytułu, wśród których są: Jerzy Toeplitz, Andrzej Wajda, Roman Polański, Jerzy Kawalerowicz, Wojciech Jerzy Has, Vittorio Storaro, Jerzy Mierzejewski, Zbigniew Rybczyński, Tadeusz Różewicz, Martin Scorsese oraz Michael Haneke.

Po uroczystości Janusz Gajos spotkał się ze studentami Wydziału Aktorskiego.

